

ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO  
14 D.H. Spadłych Listków do Szyby  
Przyklejonych Deszczu Kropelką  
05-332 Siennica, Ptaki 11



# doc. dr inż. Zbigniew Szydelski

W dniu 23 listopada 2015 r. odszedł  
od nas w wieku 87 lat.

Uroczystości pogrzebowe miały miejsce  
4 grudnia 2015 r. w Warszawie.

**Żołnierz AK – ps. „Zbyszek”, „Kit”**

**Uczestnik Powstania Warszawskiego**

**Wieloletni pracownik naukowy i dydaktyczny  
Instytutu Pojazdów na Wydziale Samochodów  
i Maszyn Roboczych Politechniki Warszawskiej**

**Prodziekan Wydziału w latach 1975 - 1978**

**Kierownik Zakładu Ciągników i Napędów  
Hydraulicznych (1981 - 1988)**

**Wybitny specjalista w zakresie teorii oraz  
konstrukcji napędu i sterowania hydraulicznego  
pojazdów i maszyn roboczych**

**Świetny dydaktyk i wychowawca młodzieży**

**Spółecznik zaangażowany w życie Żoliborza**



## Odnaczenia doc. dr inż. Zbigniewa Szydelskiego

- Krzyż Walecznych
- Krzyż Armii Krajowej
  - Medal Wojska
- Złoty Krzyż Zasługi
- Warszawski Krzyż Powstańczy
- Medal Zwycięstwa i Wolności
- Medal Komisji Edukacji Narodowej
- Odznaka Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny
- Złota Odznaka Honorowa Związku Inwalidów Wojennych RP
- Medal XXX-lecia Związku Żołnierzy WP
- Medal "Pro Patria"



**Udział w konspiracji 1939-1944**

Do konspiracji wprowadzony w 1942 r. przez kolegę, kpr. pchor. Kazimierza Jacynę ps. "Kamiński", "Rudy". Od maja 1943 r. żołnierz 9. Kompanii Dywersji Bojowej "Kedyw 17" KG AK pod pseudonimem "Zbyszek". Był magazynierem broni Kompanii, który zorganizował w zbudowanej skrytce na strychu w domu przy Sułkowskiego 24, gdzie mieszkał. Do jego obowiązków należało wydawanie broni na akcje bojowe, przyjmowanie jej po akcji oraz konserwacja tej broni. Po aresztowaniu przez Gestapo braci Fedewicz, magazyn broni został przeniesiony w obawie przed "wsypą", a żołnierzom kompanii zakazano nocowania we własnych domach. Zbigniew Szydelski nawiązał wówczas kontakt z por. "Słuchawką" (Józefem Krzeskim), u którego rozpoczął szkolenie na radiotelegrafistę oraz szkolenie z obsługi telefonów polowych. W okresie tym "Zbyszek" prowadził również nasłuch radiowy dla KG AK. Od jesieni 1943 roku do początku Powstania Warszawskiego uczestniczył w powielaniu prasy podziemnej (na prymitywnym powielaczu drukował w domu "Biuletyn Informacyjny AK" rozprowadzany następnie przez służby AK. Po wybuchu Powstania został przydzielony do plutonu 228 w II Obwodzie AK Okręgu Warszawskiego "Żywiciel" na Żoliborzu.

**Oddział II Obwód "Żywiciel" (Żoliborz) Warszawskiego Okręgu Armii Krajowej - kompania sztabowa - pluton 228.**

**Szlak bojowy**

Żoliborz. W połowie sierpnia, na własną prośbę przeniesiony do patroli telefonicznych z zadaniem utrzymywania stałej łączności między sztabem ppłk "Żywiciela" a poszczególnymi placówkami. Przeprowadza próbę nawiązania łączności radiowej ze Starym Miastem. W tym celu wysłano z radiostacją UKF Andrzeja Koca "Andrzeja" i łączniczkę "Walewską". Po przeczołganiu się obok Fortu Traugutta oboje docierają do polskich pozycji w PWPW, niestety na skutek nieporozumienia zostali aresztowani przez lokalny oddział AK, a radiostacja częściowo zniszczona. Po kilku dniach sprawa się wyjaśnia, ale radiostacja z uszkodzoną baterią szwankuje i "Andrzej" z łączniczką wracają kanałami na Żoliborz. We wrześniu "Kit" przygotowywał zrzutowisko na pl. Lelewela, gdzie przyjmowano sowieckie zrzuty z bronią i żywnością. 30 września 1944 r. brał udział w natarciu połączonych oddziałów żoliborskich AK z ul. Promyka do wału wiślanego, gdzie miały na powstańców oczekiwać sowieckie oddziały z łodziami. Niestety po dotarciu do wału okazało się, że obiecanej pomocy sowieckiej nie ma. W związku z tym Powstańcy ponosząc duże straty zmuszeni byli wycofać się na poprzednie pozycje na ul. Promyka Za udział w tej akcji Zbigniew Szydelski odznaczony został Krzyżem Walecznych.

**Losy po Powstaniu**

Po kapitulacji Żoliborza 30 września wychodzi z wojskiem II Obwodu do niewoli. Jeniec Stalagu XI A Altengrabow (7.10.1944 - 05.1945). Skierowany do pracy w cukrowni w Gattersleben, choruje z powodu niedożywienia i ciężkiej pracy, hospitalizowany w szpitalu obozowym, po wyzwoleniu przewieziony do szpitala w Poznaniu.

## Redakcja „Wspomnienia okupacyjne”

ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO  
14 D.H. Spadłych Listków do Szyby  
Przyklejonych Deszczu Kropelką  
05-332 Siennica, Ptaki 11

### Relacja z rozmowy z docentem Zbigniewem Szydelskim, przeprowadzonej dnia 7 lipca 2009 roku w Warszawie

Zapis rozmowy:

„Spójrzcie, to jest mundur żołnierza, który był strzelcem w dywizji pancerniej generała Maczka. Co jest w nim ciekawego? Po wyzwoleniu Belgii ówczesny regent (następnie król) nadał im prawo noszenia czarnego sznura. I to jest właśnie ten czarny sznur strzelców flandryjskich. Żołnierze mieli umundurowanie angielskie z naszywkami. Pancerniacy nosili czarny epolet w czarnej obwódce – to był ich znak. W zależności od rodzaju broni naszywane były kolorowe chorągiewki. I tu zawsze miałem spory z różnymi ludźmi. Ale im pokazywałem oryginalny mundur i mówiłem: „Czego się sprzeczacie, to jest dowód”. Do munduru noszono czarne berety, natomiast na wystąpienia galowe wkładano angielskie furażerki. O, takie jak ta. Uważam, że miały ładny krój. Anglicy bardzo dbali o wygląd żołnierza.

Co ja mogę wam zaferować?

Po pierwsze, jeśli chodzi o moje własne wspomnienia, to uważam, że ciekawy jest okres tuż przed wojną, kiedy byłem w zuchach. Na harcerstwo byłem jeszcze za młody. Mieliśmy np. taką akcję... W pismach firm, które sprzedawały w Polsce środki czystości pokazały się artykuły niemieckie, w których były wypisywane straszne opinie o Polsce. Mam do dziś kopię jednego z nich, gdzie jest mowa o „hordach ze wschodnich stepów pod wodzą Jagiełły, które napadły na kwitnącą prowincję Zakonu Krzyżackiego”. Kupiectwo polskie zareagowało na takie działania – z tramwajów zniknęły reklamy niemieckie, bojkotowano, wyroby niemieckich firm. Pamiętam, jak chodziłem z kolegami i zdierałem z murów plakaty reklamowe. Taka była nasza walka.

Następnie mam ciekawy epizod. Mój ojciec, który pracował w Ministerstwie Komunikacji, 6 września 1939 roku został dowódcą kolumny samochodowej, w której podążali ewakuujący się z Warszawy urzędnicy i dokumentacja. Pamiętam przejazd przez Pragę, Lublin, Chełm. W końcu dotarliśmy do Lwowa. Tam, we Lwowie, przeżyłem z rodzicami oblężenie miasta – najpierw obronę przed wojskami niemieckimi, a potem, po ustąpieniu Niemców, kapitulację wobec Rosjan. Do dziś nie wiem, dlaczego generał Langner poddał miasto Rosjanom i wielu ludzi nie może mu tego wybaczyć.

Weszli Rosjanie. Zaczęła się okupacja sowiecka. Był to październik i listopad 1939 roku. Rosjanie zwołali wszystkich na przymusowe wybory. Po moich rodziców przyszło dwóch NKWDzistów i poprowadziło ich do miejsca, gdzie odbywało się głosowanie. Kazali rodzicom złożyć podpisy. Co za bezsensowna perfidia! Przecież mogli sami złożyć podpisy, ale nie, zmusili ludzi, żeby przyszli i oddali głos. Było jeszcze takie ciekawe zdarzenie. Moi rodzice byli porządnie ubrani. Mama miała na sobie futro, kapelusz. Przed punktem do głosowania stał tłum ludzi pilnowana przez NKWD. Jeden z obstawy, gdy zobaczył moich rodziców, rozepchał tłum i przeprowadził ich do miejsca głosowania. Mama myślała, że będą ich szykanować za tę elegancję, ale nie..

Taki był dziwny okres we Lwowie... oficerowie polscy chodzili po ulicach w mundurach. Byłem z rodzicami kilka razy w słynnej wtedy cukierni „U George’a” i widziałem wielu oficerów w mundurach. Nikt ich nie ruszał. Myślę, że Rosjanie na początku nie wiedzieli, jaka będzie reakcja Zachodu na ich plany i dlatego tak postępowali.

W życiu zdarzają się czasami sytuacje, które statystycznie rzecz biorąc nie powinny zaistnieć. Moja matka, stojąc w kolejce po chleb, spotkała swojego brata, rotmistrza kawalerii, który akurat też tam stał. We Lwowie było kilkaset tysięcy ludzi – a oni się spotkali. Okazało się, że jego oddział dostał się w ręce ruskich. Zabrali im konie, broń, rzeczy osobiste, zegarki i puścili ich wolno w mundurach. To była dziwna sytuacja. Ciekawa była ta okupacja sowiecka. Ukraińcy niestychanie wrogo odnosili się do Polaków. Pamiętam, jak chodziłem z matką na taki wielki bazar we Lwowie. Kiedy mama pytała Ukrainki mające bańki z mlekiem, czy jej sprzedadzą, one w ogóle się nie odzywały. Nie chciały sprzedawać Polakom. Spotkałem się tam też z szyderczym stosunkiem Żydów. Oni sobie wyobrazili, że teraz będzie cudownie. Nałożyli czerwone opaski. Pamiętam, jak szedłem z matką przez bazar - tam było wtedy mnóstwo towaru, śledzie, słonina litewska, o taka gruba (zanim ruscy nie zabrali), wszystko. Rozmawialiśmy po polsku i wtedy jeden z Żydów z radością w głosie powiedział nam: „Nie ma Polska, nie ma Polska” i coś pokazał. Potem Rosjanie dobrali im się do skóry, ale takich epizodów było więcej. Mogę o nich opowiedzieć....

Okupacja... Myśmy wrócili z Lwowa. Rosjanie tych wszystkich, którzy mieli zameldowanie w Polsce, wypuszczali bardzo chętnie, nie chcieli nas tam mieć. Mój ojciec sprzedał samochód Rosjanom. Wyobrażacie sobie? Mogli nam go zabrać, mogli wszystko, ale na początku jeszcze mieli jakieś skrupuły. Pojechaliśmy autobusem do Warszawy. Tu przeżyłem całą okupację. W 1941 roku mój ojciec został aresztowany przez gestapo, przez prawie rok był na Pawiaku. Później wywieźli go do Oświęcimia i tam wytrzymał już tylko trzy miesiące...

Okres konspiracji przed powstaniem. Moja siostra o trzy lata starsza miała kontakt z chłopakami podchorążówki. Ja byłem traktowany jako smarkacz, ale doczekałem się poważnego zadania. Ponieważ miałem pewne uzdolnienia, koledzy siostry spytali mnie, czy bym nie zrobił skrytki na broń? Zrobiłem taką skrytkę. Mieszkaliśmy wtedy w domu z drewnianym stropem przy ulicy Sułkowskiego. Pod dachem były deski, trochę wolnej przestrzeni i znowu deski. Zrobiłem taką klapę i miałem przestrzeń, gdzie można było spokojnie wejść. Stałem się magazynierem broni. Nauczyłem się rozbierać i składać broń. Tak było aż do powstania.

Powstanie przyniosło różne ciekawe przeżycia. Byłem w łączności, zajmowałem się ochroną radiostacji. Wiem, jakie były rozmowy polskiego dowództwa z Rosjanami i z berlingowcami. Było u nas trzech żołnierzy z I Armii WP, nosili mundury z 1939 roku, rogatywki – prowadzili rozmowy w sprawie ewentualnej pomocy dla powstania. Potem kapitulacja, Pruszków i wywózka do stalagu jako jeniec wojenny. Przeżycia w stalagu – tam bardzo mocno chorowałem. Jeszcze przed kapitulacją miałem taki wypadek: gdy szedłem rowem, obok mnie padł pocisk artyleryjski i mnie zasypało. Nieszczęśliwie płyta chodnikowa uderzyła mnie w bok. Wtedy nie zwróciłem na to uwagi, ale potem okazało się, że mam odbitą nerkę.

Jeszcze w czasie okupacji chodziłem na tajne komplety, zrobiłem małą maturę. Później, już po wojnie, zdałem dużą maturę i w ostatniej chwili dostałem się na politechnikę (w 1947). Po tym roku trzeba było być albo partyjnym, albo w organizacji młodzieżowej.

Poprzez mojego szwagra zainteresowałem się Wojskiem Polskim na Zachodzie i zebrałem dużo materiałów. Mogę przygotować taką prezentację. Napisałem taką książkę – „Los trzech żołnierzy” i staram się ją teraz wydać. Wyobrażam sobie, że można młodzież zainteresować tym tematem. Mam oryginalnego Willysa z tamtych czasów oznakowaniami Sosabowskiego. Mój wnuk i ja posiadamy kompletne mundury, łącznie z oryginalnymi hełmami spadochronowymi. Byliśmy na uroczystości w Cytadeli poświęconej generałowi Sosabowskiego i wzbudziliśmy duże zainteresowanie wśród młodzieży. Oni powinni poznać tę historię. Uważam, że jest już za późno, ale po wojnie, po powrocie z obozu nie mogłem opowiadać o tym, co przeżyłem. Kiedy zaczęliśmy spotykać się z kolegami z powstania, jednego, potem drugiego aresztowali i ustaliliśmy, że nie można ryzykować. Zamilkliśmy na wiele lat. Najgorsze były lata 52-53. Później trochę się uspokoiło. Byliśmy tylko traktowani z pogardą - a przecież ja miałem tylko 16 lat, gdy walczyłem w powstaniu.

Kiedy skończyłem studia, dostałem nakaz pracy. Wtedy się wypełniało 8 stron ankiety personalnej, gdzie były wszystkie informacje o rodzinie aż do pradziadków. Wypełniłem ją. Następnego dnia wzywa mnie personalna. Siedzi sobie rozparta za biurkiem, ja stoję grzecznie. Nie prosi mnie, żeby usiadł, więc czekam. Ona pyta:

-To co, byliście w AK?

-Nie –mówię – w powstaniu byłem. Tak żeśmy wtedy oszukiwali.

-Aha –i jedzie dalej.-Macie rodzinę za granicą?

- Tak –mówię –mam siostrę w Londynie.

- A utrzymujecie z nią kontakty?

- Tak, pisujemy do siebie.

- No to będziemy musieli was zwolnić – mówi do mnie.

Ale ja ją załatwiłem:

- No, jak, przecież ja mam do was nakaz pracy?

To był nakaz pracy z ministerstwa. Wtedy najważniejsze były pieczęcie trójkątne. I na tym nakazie taka była, a pod spodem podpis pierwszego sekretarza. Podałem to pismo i mówię:

- No to jak to? Ja mam nakaz, a wy mnie nie chcecie?

Tu coś w niej drgnęło. Chyba się przestraszyła, myśli sobie: „Cholera, ja go zwolnię, a mi powiedzą, że działam wbrew woli sekretarza...”

- Usiądźcie i wypełnijcie ankietę jeszcze raz.

Myślała, że się gdzieś pomylę i wtedy będzie mnie mogła spokojnie wywalić za kłamstwo, że oszukuję władzę ludową, ale ja miałem tę ankietę wykutą na pamięć i wszystko napisałem tak samo. Nie miała wyjścia. Musiała mnie przyjąć. Tak było... Mam taki dokument żołnierza, który po wojnie wrócił do Polski. Zatrudnili go w Radzie Narodowej, w dziale finansowym. W 1952 wyrzucili go, nie mówiąc, dlaczego. On starał się o inną pracę i potrzebował opinii. Przesłali ją do tego zakładu pracy i potem pismo trafiło do rąk zainteresowanego. Było tam napisane, że taki a taki pracował bardzo dobrze, świetnie się wywiązywał z obowiązków, moralnie bez zarzutów, ale był w wojsku generała Maczka na Zachodzie. I to był powód zwolnienia.

Ciekawe, że większość znanych mi żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie pochodziła z lwowskiego. W tych ludziach z kresów był taki niezwykły patriotyzm. Weźmy na przykład mojego szwagra. Gdy 17 września 1939 roku weszli Rosjanie, dowódca kazał im iść na Węgry. Tam ich internowano, trafili do obozu. Mogli sobie cicho siedzieć do końca wojny, ale nie. Uciekli, przekradali się przez granicę do Jugosławii, potem drogą morską do Francji, do armii francuskiej. Gdy Francja skapitulowała, Maczek kazał im się rozejść i przedzierać pojedynczo do strefy nieokupowanej. Tam ich Francuzi umieszczali w obozach, więc znowu uciekali – na ogół przez Hiszpanię do Gibraltaru. Wielu siedziało w obozach w Hiszpanii. Jeden wypłynął Łodzią na morze, akurat przepływał angielski statek i go zabrał. Determinacja tych żołnierzy była ogromna.

Teraz do Anglii, potem inwazja, ogromne straty w dywizji Maczka. Amerykańskie Shermany były dużo słabsze od czołgów niemieckich. Miały cieńsze pancerze. Radzono sobie tak, że żołnierze obwieszali czołgi spawanymi gąsienicami, by poprawić pancerz.

Mój szwagier, jeszcze w międzyczasie, został wysłany do Narwiku (był w brygadzie strzelców podhalańskich) i tam walczył z Niemcami. Francuzi do Narwiku wysłali tylko Legię Cudzoziemską i Polaków. To były jedyne oddziały, które chciały walczyć. W Legii służyli ludzie, którzy wcześniej często wchodzili w konflikt z prawem, ale odwagi im nie brakowało. Przypomina mi się, jak w powstaniu byłem w oddziale z ludźmi z Powązek – taki półświatek – byli niestęchanie dzielni, nie odczuwali strachu przed śmiercią, bo wiele już w życiu przeszli...

Życie jest bardziej barwne niż wiele fikcyjnych opowieści. Miałem kiedyś studenta, który po obronie uciekł z Polski do Holandii. Tam znalazł pracę i się ożenił z pewną Holenderką. Co to była za dziewczyna? Pewien żołnierz pochodzący z okolic Lwowa, siedział w sowieckim łagrze, potem trafił do armii Andersa, z nią przez Afrykę trafił do Anglii. Ponieważ był dobrze zbudowany, wzięli go do Sosabowskiego, do spadochroniarzy. Nazywał się Pazdriowski. Jego ojciec był policjantem na kresach. Został zrzucony podczas desantu w Holandii. Wylądował w jakimś ogródku, a dookoła pełno Niemców. Holendrzy ukrywali go w piwnicy, jedzenie przynosiła mu ich córka. Tak zaczęła się przyjaźń. Młodzi po wyzwoleniu wzięli ślub, urodziła się dziewczynka – przyszła żona mojego studenta. Czy to nie jest fantazja?

Mój wuj, Hulewicz, był przed wojną szefem biura personalnego w ministerstwie obrony narodowej (nie wiem, czy ono się na pewno tak nazywało). Przychodziło do niego wielu oficerów na brydża. Bywał tam też mój ojciec. Pamiętam takie spotkanie, kiedy ojciec przedstawił mnie Sosabowskiemu i innym pułkownikom. Sosabowski mnie poklepał i powiedział: - Będziesz oficerem. W Armii Krajowej dorobiłem się stopnia kaprała. Mam na to zaświadczenie. Według przepisów z lat zaraz po wojnie każdemu gwarantowany był stopień wojskowy uzyskany w jakiegokolwiek armii. Kiedy ja zarejestrowałem się w Rejonowej Komendzie Uzuppełnień i pokazałem zaświadczenie, siedzący tam sierżant spojrzął tylko od niechcenia i powiedział:

- To u nas będziecie szeregowcem.
- Przecież są przepisy, jest ustawa –próbowałem coś wskórać.
- Nie będziemy słuchać tego, co mówią wasi reakcyjni dowódcy! – I zostałem szeregowcem.

Nie tylko tu mnie dotknęli. Potem, gdy w 1952 roku kończyliśmy studia, to wszystkim moim kolegom dali stopień podporucznika. Jeden z nich ma do dziś dokument „Podporucznik. W wojsku nie służył”. Można było być oficerem bez służby w armii... A mnie powiedzieli: „Nie, wy zostaniecie szeregowcem”. Dopiero Prezydent RP nadał wszystkim powstańcom stopnie oficerskie, tak więc zostałem podporucznikiem, a potem porucznikiem. Zgodnie z tym, co życzył mi Sosabowski, zostałem w końcu oficerem.

Z harcerskim pozdrowieniem  
CZUWAJ!

Zbigniew Szydelski

Wywiad przeprowadziła  
dh Beata Styk  
oraz  
dh Zbigniew Nowosielski



## ***Wspomnienia fotograficzne***

### ***doc. dr inż. Zbigniewa Szydelskiego***



*Zdjęcie wykonane w czerwcu 1944 roku na Placu Henkla na warszawskim Żoliborzu przedstawiające Zbigniewa Szydelskiego wraz z kolegami z tajnych kompletów gimnazjum i liceum księcia Józefa Poniatowskiego. Niebawem pięciu z chłopców będzie Powstańcami. Siedzą od lewej: Ryszard Witrzens ps. "Wacek", Ryszard Płoński, klęczący Jerzy Zwierzchowski "Wilk", za nimi stoją - pierwszy z lewej Zenon Bożyk, Janusz Starowicz, profesor Kaufman - polonista Gimnazjum Poniatowskiego, obok Zbigniew Szydelski "Kit" i Jerzy Sobczak z plutonu 230 w zgr. "Żniwiarz".  
Fotografia wykonana na pamiątkę ukończenia IV klasy gimnazjum i zdania tzw. "małej matury".*



*Fotografia wykonana podczas II Ogólnopolskiego Sympozjum Naukowego Historyczny Rozwój Konstrukcji Pojazdów na Wydziale SIMR Politechniki Warszawskiej – dn. 09.10.2009 r.*



*Fotografia wykonana podczas II Ogólnopolskiego Sympozjum Naukowego Historyczny Rozwój Konstrukcji Pojazdów na Wydziale SIMR Politechniki Warszawskiej – dn. 09.10.2009 r.*



*Fotografia wykonana podczas V Ogólnopolskiego Sympozjum Naukowego Historyczny Rozwój Konstrukcji Pojazdów na Wydziale SIMR Politechniki Warszawskiej – dn. 20.04.2012 r.*



*Fotografia wykonana podczas VI Ogólnopolskiego Sympozjum Naukowego Historyczny Rozwój Konstrukcji Pojazdów na Wydziale SIMR Politechniki Warszawskiej – dn. 09.05.2013 r.*



*Fotografia wykonana podczas VI Ogólnopolskiego Sympozjum Naukowego Historyczny Rozwój Konstrukcji Pojazdów na Wydziale SIMR Politechniki Warszawskiej – dn. 09.05.2013 r.*



*Fotografia wykonana podczas VII Ogólnopolskiego Sympozjum Naukowego Historyczny Rozwój Konstrukcji Pojazdów na Wydziale SIMR Politechniki Warszawskiej – dn. 21.05.2014 r.*







materiał opracowała graficznie dh Renata Kulka